Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 3/169 19.3.1946 Rok VII

9D

OKŁADKA: Pomnik Sobieskiego w Warszawie.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 9/-.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

1. ŚWIAT MIĘDZY WIERSZAMI

Pomimo dość dawno ukończonej wojny — nie widać na świecie uspokojenia. Wprost przeciwnie, czym dłużej trwa era pokojowa, tym stosunki pomiędzy „Peace loving nations" stają się bardziej naprężone.

Z początku miały miejsce „przyjazne" zjazdy i konferencje, zakańczane uroczystymi deklaracjami i przyjaznymi toastami, później nastąpił okres oskarżeń o imperializm, dzisiaj już obie strony wzajemnie się ostrzegają i oskarżają. Przypomina to klasycznie dwa psy stojące naprzeciwko, szczerzące zęby i warczące na siebie. Nawet drobne, lekkie popchnięcie wystarczy ażeby wściekła walka na śmierć i życie zawrzała między nimi.

A powodów tej walki zbiera się coraz więcej. Rosja pcha się naprzód, pewna, że wszystko jej ujdzie bezkarnie. Panowie na Kremlinie są przeświadczeni, że Demokracje Zachodnie nigdy nie rozpoczną walki, chyba we własnej obronie. Czy aby ci panowie nie są w błędzie tym razem?

Poczytajmy co się dzieje za kulisami oficjalnej polityki i jak się na problemy światowe zapatruje „Cavalcade" w ostatnich swych wydaniach.

Doniosła decyzja powzięta została na Kremlinie. Po całej serii konferencji, które rozpoczęły się po powrocie Stalina z wypoczynku i trwały dość długo, dyktator Rosji zdecydował się na prowadzenie polityki izolacjonistycznej.

Walka pomiędzy zwolennikami Zachodu, pragnącymi pełnej współpracy z mocarstwami anglo-saskimi, a izolacjonistami, dążącymi do stawiania oporu anglo-amerykańskiemu „imperializmowi", zakończyła się zwycięstwem tych ostatnich.

Pierwszym widocznym znakiem zmiany polityki były przemówienia trzech czołowych osobistości — Stalina, Mołotowa i Malenkowa. Wszyscy oni podkreślili przede wszystkim potrzeby „zbrojnej czujności Związku Sowieckiego".

Mołotow skrytykował Anglię, Amerykę i Francję, napomykając z gorzką ironią o „naszych aliantach“, utrzymujących setki tysięcy niemieckich żołnierzy, anty-rosyjską armię polską pod gen. Andersem i wspomagających „Białych Rosjan pod dowództwem płk. Wagulina.

Mołotow żądał nowoczesnego uzbrojenia dla czerwonej armii ,wprowadzenia w życie programu zbrojeń, prześcigających kraje kapitalistyczne.

Mowa Stalina była bardziej powściągliwa, podkreślił on jednak potrzebę czujności w obliczu wrogów, których nie nazwał po imieniu

Najbardziej charakterystyczne jednak było przemówienie Jerzego Malenkowa, jednego z najwybitniejszych sowieckich leaderów, którego nazwisko figurowało na honorowej liście elekcyjnej na czwartym miejscu po Stalinie, Mołotowie i Kalininie.

Malenkow powiedział narodom sowieckim, że muszą pracować i stać na straży i że armia czerwona musi być jeszcze silniejsza a uzbrojenie jej bardziej udoskonalone.

Ani jeden z mówców nawet nie wspomniał OZN.

Zdaje się, że istnieją cztery przyczyny zmiany polityki rosyjskiej:

1. Związek Sowiecki nie jest zadowolony z Organizacji Zjednoczonych Narodów i z odbytych pierwszych konferencji.

2. Prezydent Truman decyzją swoją nieprowadzenia nadal konferencji „Wielkich Trzech“ zraził sobie Stalina.

3. Odmowa Anglii i Ameryki panowania wspólnie z Rosją nad resztą świata, rozzłościła bolszewików, którym nie bardzo się spodobał stworzony „nierealny“ stan w łonie Światowej Rady Bezpieczeństwa.

Pełna wojskowa i ekonomiczna współpraca pomiędzy Londynem a Waszyngtonem, kwestia atomowej bomby i wzrastające wrogie nastawienie czynników amerykańskich w stosunku do Rosji, należą także do tych przyczyn.

Rosja nie ma zamiaru wycofania się z OZN, lecz jeżeli będzie nadal prowadziła swą dotychczasową politykę, przyszłość Organizacji jest bardzo smutna. Nie może ona istnieć bez całkowitej współpracy Wielkiej Trójki.

Tymczasem w Waszyngtonie żądania sztabu generalnego, który opracował program przyszłej obrony, wzrastają na siłach. Amerykańscy czołowi wojskowi żądają baz w zachodniej hemisferze, na Azorach i rozumie się na Pacyfiku.

W. Brytania pragnęła oprzeć swą spolitykę zagraniczną na OZN. Minister Bevin ciągle jeszcze marzy o międzynarodowym parlamencie, ale obecnie zapatruje się na to już z mniejszym optymizmem.

W. Brytania nawet była przygotowana oddać swe główne bazy — Gibraltar, Maltę, Singapore i Hong-Kong — pod zarząd nowej Organizacji, ażeby podkreślić swą wiarę, i pokładane w nią zaufanie.

Moskwa twierdzi, że pomysł „Wielkiej Syrii" — to spisek przeciw Rosji na Bliskim Wschodzie. Sowiety przeprowadziły kontratak, podburzając Syryjczyków przeciwko Anglii i Francji.

Taka była zakulisowa robota w Londynie w czasie konferencji OZN, owocem której było wymuszenie przyrzeczenia wycofania stamtąd wojsk brytyjskich i francuskich.

Rozumie się król Faruk jest także zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Ale Moskwa jednocześnie podburza Kurdów zamieszkałych w Syrii, których wybuch spodziewany jest w ciągu najbliższych tygodni, przy czym ich kwatera główna mieści się w okupowanym przez Rosjan Ajzerbejdżanie.

Poza tym premiera Atlee wraz z całym gabinetem zaczyna niepokoić rosyjska penetracja w Afganistanie.

W Taszkencie, stolicy centralnej Azjatyckiej Sowieckiej Republiki odbył się ostatnio zjazd ekspertów, obeznanych świetnie z warunkami na Bliskim Wschodzie a między nimi znajdowali się również i Afgańczycy.

Moskwa gra po mistrzowsku na skomplikowanych nacjonalistycznych i religijnych uczuciach zamieszkałych tam narodów i szczepów. W Syrii na przykład przeciwieństwa religijne odgrywają ogromną rolę przy rozgrywkach politycznych. Jedyną spokojną sektą, nie zainteresowaną w nafcie, są tak zwani wyznawcy diabła. A jak dotąd najbardziej eksplodującym surowcem jest właśnie ropa naftowa.

Tak więc wkrótce szykuje się wielkie widowisko, ze wszystkimi międzynarodowymi komplikacjami.

Rosja przyjmuje rolę „szermierza wolności" na tamtym terenie, z czym się zresztą nie kryła w czasie debat w OZN. I chociaż pierwsze zebranie zakończyło się ogólnym uściśnieniem rąk, politycy zapatrują się obecnie mniej optymistycznie na „harmonijną współpracę Trzech", aniżeli jeszcze przed paru tygodniami.

W Moskwie mówi się dziś otwarcie, że Rosja jest uprawniona do zajęcia się czynnikami „reakcyjnymi" w krajach do niej przylegających.

Sprawy Grecji i Indonezji są niczym w porównaniu do problemu lewantyjskiego.

Gdy przedstawiciele Syrii i Libanu zgłosili swe żądanie natychmiastowego wycofania z ich krajów brytyjskich i francuskich sił zbrojnych, posiadali oni w rękach mocniejsze atuty aniżeli Rosja w kwestii greckiej i indonezyjskiej. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, że Rosja popiera te żądania.

Wołanie o wycofanie armii z Egiptu postawiło Anglię w nader przykrej sytuacji. Znajduje się tam 10.000 żołnierzy i 400 lotników, trzymanych dla pilnowania kanału Suezkiego.

Komentatorzy sowieccy stawiają pytanie: przeciw komu Wielka Brytania broni Suezkiego Kanału? Wszak wojna się już skończyła".

Negatywne ustosunkowanie się Anglii w stosunku do rosyjskich żądań w Persji spowodowało sowiecką reakcję na Środkowym Wschodzie, gdzie znajdują się najbogatsze na świecie źródła naftowe, wielki strategiczny kanał i gdzie koncentrują się inne żywotne interesy Imperium.

W Persji Rosja doprowadziła do przesilenia i spowodowała przybycie nowego premiera do Moskwy. Jest zupełnie prawdopodobne, że zgodzi się on na przeprowadzenie plebiscytu w Persji w sprawie nadania autonomii w Ajzerbejdżanie.

Turcja jak dotąd energicznie się opiera żądaniom rosyjskim w Dardanelach, choć chodzą pogłoski, że jakoby pomiędzy Wyszyńskim a tureckim ministrem spraw zagranicznych miało miejsce potajemne spotkanie i że Turcja zgodziła się na odstąpienie Rosji prowincji Karsu i Ardahanu.

Tureckie radio podkreśliło z naciskiem, że obie te prowincje są tym dla Turcji, czym Sudety były dla Czechosłowacji.

Bevin, Byrnes, Wyszyński i George Bidault głowili się nad rozwiązaniem sprawy kolonii włoskich i jak dotąd sprawa ta nie została rozstrzygnięta. Brak jednomyślności jest dalszym ciągiem nieporozumień z czasów konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych w Londynie.

Byrnes jest za powierzeniem władzy przedstawicielom Narodów Zjednoczonych. Wyszyński postawił veto i twierdzi, że tylko Rosja powinna otrzymać mandat nad Trypolitanią, który to kraj dla niej stanowi tę samą pozycję co Egipt w stosunku do Indii.

W. Brytania pragnie pozostawić rozstrzygnięcie sprawy aż do Konferencji Pokojowej, Bidault natomiast wystąpił z nieoczekiwanym projektem oddania mandatu Italii.

Konferencja pokojowa wyznaczona na maj w czasie spotkania trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, zagrożona jest odłożeniem na czas nieustalony. Nieporozumienie pomiędzy „Pięcioma Wielkimi" sprawiły, że Konferencja może odbędzie się w czerwcu, ale prawdopodobniej w lipcu lub sierpniu.

Zastępcy pięciu ministrów spraw zagranicznych mieli za zadanie ustalenie ostatecznych warunków zawarcia pokoju z Italią, Węgrami, Bułgarią, Rumunią i Finlandią. Tymczasem nie doszli oni jeszcze do porozumienia na punkcie pierwszym t.j. pokoju z Włochami.

Ministrowie nie mogą załatwić sprawy Triestu. Dla Rosji ten były port jest pierwszorzędnym atutem. Anglia i Francja nie chcą zgodzić się na oddanie Rosji samodzielnego mandatu nad Trypolitanią oraz dominującego udziału w mandacie nad Erytreą. Rozbieżności postawiły pertraktacje na martwym punkcie.

Triest jest obecnie w Europie miejscem zapalnym Nr. 1. Tito zmasował siły zbrojne w zonie Venezia Guilia, okupowanej przez Jugosławię i fakt ten łącznie z propagandą, płynącą z belgradzkiego radia, a oskarżającą armię polską

pod dowództwem gen. Andersa o szykowanie najazdu na Triest, sprowadziły nader naprężoną sytuację. I rzeczywiście istnieje tu podstawa do niepokoju. Wielu ludzi przypuszcza że Tito planuje uderzenie i zajęcie samego Triestu siłą. Rozumie się wiele zależy tu od ostatecznego stanowiska Rosji.

Kremlin wstrzymał wyjazd komisji do Triestu złożonej z czterech przedstawicieli (Anglia, Ameryka, Rosja, Francja), a mającej za zadanie ustalenie ostatecznych granic pomiędzy Jugosławią a Italią. Rząd Sowiecki nastawał, ażeby zakres działalności komisji został ograniczony do małej przestrzeni wokół Triestu. Trzy inne rządy są zdania, że kompetencje komisji muszą obejmować całą prowincję Wenecja Guillia.

Moskwa chce pomóc Jugosławii w uzyskaniu jak największego terytorium wokół Triestu, ale nie ma zamiaru popierać jej roszczeń w sprawie samego portu. Powodem tego jest, że Rosja chce uzyskać terytoria nad Morzem Śródziemnym. Żąda mandatu nad Trypolitanią, udziału w mandacie nad Erytreą, jak również i w Dodekanezach. Jeżeli te żądania Rosji nie zostaną uwzględnione, grozi ona nie podpisaniem traktatu pokojowego z Italią i w tym wypadku również nie zrezygnuje z Triestu dla swego Jugosłowiańskiego pupiła.

Wyszyński podobno nawet zapewnił przedstawiciela włoskiego na konferncji OZN, że rząd sowiecki postara się wytłomaczyć Tito, ażeby wyrzekł się swych żądań w stosunku do Triestu.

Natomiast rząd sowiecki w całości chce popierać pretensje jugosłowiańskie do prowincji Venezia Guillia, do części austriackiej Karyntii, jak również popiera jugosłowiańsko-bułgarskie żądania w Macedonii. Te ostatnie rozumie się idą w parze z antygreckim stanowiskiem Sowietów.

Jednym słowem, gdzie rosyjskie i jugosłowiańskie interesy się schodzą, Moskwa da pełne poparcie, w przeciwnym wypadku interesy pupila będą poświęcone własnym.

W świetle faktów powyższych zobaczymy czy rząd sowiecki powstrzyma Tito od uderzenia na Triest przy jednoczesnym popieraniu go na wszystkich innych wspomnianych powyżej punktach.

2. LISTY Z KONTYNENTU *Stefan Kossak.*

Ciężko dysząc wtacza się amerykański pociąg wojskowy na halę głównego dworca we Frankfurcie. Wjeżdża pod kratownicę, w której nie ma ani jednego kawałka szkła, tylko nagi szkielet rusztowania. Z budynków dworcowych pozostały fasady, z przyczepionymi gdzieniegdzie, cudem niezniszczonymi ubikacjami biurowymi. Uratowały się za to napisy, nie wszędzie jeszcze zatarte slogany, którymi wodzowie partii próbowali poderwać ludność do walki do ostatka, do upadłego. Z jaką goryczą czytać musi dzisiaj Niemiec, gnieżdżący się w piwnicach ruin takie hasła, jak „lepsza śmierć — niż niewola“ — skoro opodal może oglądać wystawę fotografii dobrze na więziennym wikcie odżywionych oskarżonych z Norymbergi, którzy przecież nie wybrali śmierci. Z jakim żalem musi patrzeć na cały ogrom zniszczenia.

Bo zniszczenie miast jest istotnie olbrzymie. Kiedy późną jesienią ubiegłego roku padł po zaciekłych walkach Akwizgran, wydawało się, że chyba nie będzie gorszego rumowiska. Rok później już po ostatecznej klęsce Niemiec — Akwizgran, oglądany po Berlinie i Frankfurcie, po Monachium i Norymberdze, robił wrażenie miasta, które trochę wprawdzie ucierpiało, ale pierwotny obraz całkowitego zniszczenia przybladł, złagodniał; nie dlatego by widać już było ślady odbudowy. Przeciwnie — miasto żyło w ruinach domów, stały mury nieraz do cna wypalone, lecz widoczne, rozpoznawalne. W większości zaś innych wielkich miast niemieckich, zdobywanych na wiosnę — całe dzielnice leżą pokotem, rozbite doszczętnie.

Oczywiście nie można uogólniać i z oglądanych kilku czy kilkunastu ulic — wnioskować o stanie całego miasta. Ale każdemu co widział obecne Niemcy — nasuwa się nieodparcie pytanie: gdzie żyją ci wszyscy ludzie? Gdzie żyją i jak żyją.

Warunki bytu są trudne, w wielkich miastach nawet bardzo trudne. Wartość kaloryczna pożywienia wynosi obecnie w strefie amerykańskiej 1500 kalorii. Od stycznia nastąpi zwyżka o 50 kalorii. Ostatnio zarządzono ważenie co

miesiąc przygodnie wybranych ludzi dla stwierdzenia stanu odżywienia ludności. Lecz żywność i brak mieszkań nie zamyka jeszcze listy trudności życia przeciętnego Niemca. Niemcy są krajem pobitym, który ponosi skutki klęski. Musi płacić koszty okupacji. Koszty te nie są małe, jeśli zważyć, że w samej tylko Bawarii, stanowiącej połowę z grubsza licząc — obszaru strefy amerykańskiej — wpłaty z tego tytułu wyniosły przeszło 97 milionów RM. Pomimo tego, pomimo ogólnego zbiedzenia i zubożenia, pomimo ogromnego zniszczenia wojennego — nie ma w Niemczech tego nastroju przygnębienia i beznadziejności, który tak rzuca się w oczy w Austrii, a zwłaszcza Wiedniu. Jest duże tempo pracy i odbudowa, prowadzona przez jednostki, postępuje. Powstają sklepy, odnawiają się nie całkiem zniszczone domy. Postępuje także — prowadzona już przez władze okupacyjne — odbudowa życia zbiorowego.

Politycznie ,każda strefa okupacyjna administrowana jest inaczej. Zona amerykańska, podzielona wojskowo na okręg zachodni i wschodni — obejmuje trzy kraje: Wielką Hesję, Würtenberg — Baden i Bawarię, z rządami krajowymi i premierami. W miastach poniżej 20,000 odbyły się 27 stycznia wybory. — Przejmowanie administracji przez niemieckie władze krajowe jest w toku, przy czym Amerykanie zatrzymują jedynie nadzór. — Sieć kolejowa i tramwajowa powiększa się stale. Postępuje odbudowa gospodarcza, z uwzględnieniem dwuch postulatów: reperacji i zniszczenia niemieckiego wojennego potencjału przemysłowego.

W innych strefach okupacyjnych — warunki życia i odbudowy zależą od postanowień naczelnego dowódcy wojsk okupacyjnych. Komisja Kontrolna Sprzymierzonych ustala ogólne zasady dla wszystkich stref — na razie niezbyt liczne.

Ale jedno jest pewne: Niemcy mają pozostać krajem niemieckim, rządzonym przez Niemców i dla Niemców. Ta zasada — chociaż chwilowo różnie w różnych częściach Rzeszy stosowana — pociąga za sobą pewne koneskwencje, które warto może już obecnie rozważyć. A więc: Niemcy wysiedlani z innych krajów muszą znaleźć warunki bytu w Rzeszy —a ponadto — dla obcokrajowców, którzy się tutaj znaleźli czasowo — nie będzie w przyszłości miejsca. Oba te następstwa zasady: „Niemcy dla Niemców“ obchodzą nas,

Polaków, zupełnie bezpośrednio.

I tak — wysiedlenie Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier — wielokrotnie poruszane — zostało już przez Radę Kontrolną (Control Council) zadecydowane i ma być przeprowadzone w ciągu najbliższych ośmiu miesięcy w ten sposób, że

Strefa Amerykańsa	przyjmie	z Czech	1.750.000
„ „	„	z Węgier	500.000
Strefa Brytyjska	„	z Polski	1.500.000
Strefa Sowiecka	„	z Polski	2.000.000
„ „	„	z Czech	750.000
Strefa Francuska	„	z Austrii	150.000

Łącznie zostanie przesiedlonych 6.650.000

z czego więcej niż połowa bo 3,5 miliona osób z Polski.

Przeprowadzenie tego przesiedlenia jest zagadnieniem ogromnym, większym od dotychczasowych problemów repatriacji z terenu Rzeszy.

Wniosek drugi, że na obszarze Rzeszy nie będzie miejsca dla osób tutaj przez wojnę zagnanych, a więc i naszych „displaced persons". Nie ma wprawdzie wyraźnego potwierdzenia tego w odpowiedniej uchwale Rady Sprzymierzonych — ale nie trudno go uzasadnić w świetle różnych oświadczeń władz. Już dzisiaj staje się jasne, że Sprzymierzeni uważają powrót wysiedleńców do ich krajów za najlepsze rozwiązanie. W strefie amerykańskiej repatriowano już 86% wszystkich „D.P.'s", przy czym spośród przebywających tam Polaków powróciło 52,5%. O ile obecnie na skutek trudności, wywołanych porą zimową, repatriacja polska prawie ustała, o tyle z obszaru okupacji brytyjskiej odpływa tygodniowo 5 transportów ,liczących przeciętnie 1.500 osób na dwuch statkach — dotąd odpłynęło przez Lubekę około 130.000 osób. Ze strefy amerykańskiej za to rozpoczęto dnia 26.XII repatriację Węgrów — pociągami, po 1000 osób dziennie. Ci Węgrzy to byli jeńcy wojenni, zaliczeni później do kategorii wysiedleńców.

Grudniowy raport amerykańskiego gubernatora ocenia ilość „D.P.'s" w tej strefie na 400. 000 (obecnie jest jeszcze ok. 300. w strefie amerykańskiej) i stwierdza, że niektórzy z nich tracą wszelką ochotę do produktywnej pracy bo ma-

ją „mieszkanie, żywność, odzież i ogólną opiekę". To stwierdzenie znajduje często potwierdzenie w terenie. Na obszarze np. okupacji brytyjskiej próbowano oddać polskim wysiedleńcom — rolnikom dawne lotniska pod uprawę. Bez skutku. — Na francuskim obszarze okupacyjnym wyszło zarządzenie przymusu pracy przy wyrębie i karczowaniu lasów. Na razie ma objąć ono 20.000 wysiedleńców, ale trzeba się liczyć z rozszerzeniem tego na wszystkich. Takie postawienie kwestii może wprawdzie wzmóc pracę „D.P.'s" — ale nie zmienia zasadniczego aspektu: nie ma miejsca dla obcokrajowca w Niemczech. A zwłaszcza nie ma go dla Polaka. Jeżeli nienawiść Polaków do wszystkiego co niemieckie (a nie tylko narodowo-socjalistyczne) jest faktem niespornym — to pewne jest także, że ze strony Niemców nie można liczyć na sympatię. Wysiedlenie półczwarta miliona Niemców z ziem przywróconych Polsce, nie złagodzi tych uczuć lecz je znacznie zaostrzy. Skoro zaś już dzisiaj władze okupacyjne nie ułatwiają Polakom zabrania się do innej pracy niż ...wyrąb i karczowanie drzewa — to trudno zaiste oczekiwać aby Niemcy, przejąwszy zarząd kraju i tak już przeludnionego (w związku z wysiedleniami ze Wschodu), mieli być dla naszych rodaków względniejsi.

I tutaj dotykamy zasadniczego pytania — co robić z tą masą Polaków, którzy są jeszcze na ziemiach niemieckich, a którzy odmawiają dotąd z najrozmaitszych przyczyn powrotu do Kraju. Pytanie natrętne, nie schodzące z ust we wszystkich rozmowach, a właściwie dotąd pozostające bez odpowiedzi. Pytanie to jednak opiera się na przesłance, która wielu wydaje się niewzruszalna — dla innych zaś nieistniejąca. Oto z wiosną pozostaną na obszarze Rzeszy Polacy, którzy odmówią powrotu do Polski. Grudniowy raport gubernatora strefy amerykańskiej nie mówi nic o Polakach. Przewiduje się jednak, że spośród 65.000 osób, które zakwalifikowano jako bezpaństwowych — wiele nie będzie miało dokąd wracać, i że na Stany Zjednoczone spadnie obowiązek, z którego sami Niemcy nie mogą się wywiązać, a mianowicie ostateczne osiedlenie (ultimate ressettlement) tych ludzi.

Odpowiedź na to pytanie przerosła zakres zarządu wojskowego czy Komisji Sojuszniczej. Jest ono sprawą międzyna-

rodową. Ale warto jest zdać sobie sprawę z istnienia tego zagadnienia i spróbować poszukać możliwości jego rozwiązania.

Tymczasem jednak „D.P.'s" różnych narodowości mieszkają w Niemczech, pozostając na ogół pod opieką UNRA'y, poruszają się względnie swobodnie i stanowią pewnego rodzaju łącznik pomiędzy ludnością niemiecką a wojskami okupacyjnymi. Bo — rzecz nieoczekiwana — nie ma współżycia ludności cywilnej z wojskami okupacyjnymi w większych rozmiarach. W okresie, kiedy jeszcze obowiązywały zakazy „fraternizacji" wydawało się, że złagodzenie tych przepisów skłoni żołnierzy amerykańskich czy brytyjskich do zbliżenia się do Niemców. Obawy te okazały się płonne: mimo znudzenia służbą okupacyjną, mimo braku towarzystwa, żołnierz stroni od ludności cywilnej. Oczywiście wieczorami w miastach dużych i małych widać pary aliancko-niemieckie — ale nigdzie nie przybrało to takich rozmiarów jak we Francji, Belgii czy Holandii. W porze dziennej natomiast prawie nie ma zbliżenia. Czasem tylko można zaobserwować ukradkiem prowadzoną rozmowę żołnierza z cywilnymi — i w 99% tematem jest wymiana czy sprzedaż papierosów czy racji żywnościowych. Na ulicach wielkich miast przesuwają się obce, obojętne a może najczęściej niechętne sobie szeregi zwycięskie żołnierzy okupacyjnych i pokonanych Niemców. Wśród tych dwóch elementów „Dipisy" (displaced persons — wysiedleńcy) i „Dewniksy" (Ex-Prisoners of War — byli jeńcy wojenni) są tą grupą, która posiada znajomości i „chody" po obu stronach. Przynależność do krajów sojuszniczych — korzystanie z opieki wojsk okupacyjnych, wreszcie mundur — zbliża ich do Amerykanów czy Anglików, zaś znajomość kraju, języka i warunków — umożliwia rozmowę i „last not least" interesy z Niemcami. Interesy przygodne, dorywcze, pozwalające pewną poprawę stosunków — ale z reguły krótkoterminowe — interesy bez przyszłości.

Podobno nic tak nie charakteryzuje życia miasta, jak jego ulica w porze intensywnego ruchu. Obserwacja ulicy we Frankfurcie pozostawia dominujące wrażenie szarzyzny i pośpiechu. Spieszą się wszyscy — i gospodyni, ta przysłowiowa „Hausfrau" — do sklepu żywnościowego i obładowany

torbą czy plecakiem mężczyzna — najczęściej starszy — i nawet dzieci szkolne. Spieszą się D.P.'s i P.W.X. zaaferowani i pogrążeni w rozmowach na temat „wracać?" „nie wracać?" a nierzadko też „sprzedać?" „kupić?". Spieszą się wreszcie do ciepłych klubów, do sal kinowych i teatralnych czy do mniej już wygodnych kwater — żołnierze amerykańscy. Sklepów coraz więcej. Na każdej niemal ulicy biura pośrednictwa wymiany — oferujące w setkach drobnych ogłoszeń — niemal wszystko, od dwutorowej kolejki elektrycznej do brylantów, od miejsca do spania „suchego w nienatłoczonym pokoju w centrum miasta" — aż do radioaparatu. Sporo afiszów, głównie zapowiadających koncerty, odczyty i nowe zarządzenia — rzuca kolorowe plamy na szare, mocno wyszczerbione mury domów i długie rzędy wysprzątanych porządnie rumowisk w dzielnicach całkiem zniszczonych. Widać kobiety, dzieci i dużo starych ludzi. Młodych mężczyzn niewiele — sporo pośród nich inwalidów. Policja w porządnych ciemnych mundurach — nosi na czapkach herb miasta: białego orła na czerwonym polu!! Służba tramwajowa, kolejarze — zatrzymali dawny strój. Mundurów wojskowych niemieckich już prawie nie widać. Swastyki hitlerowskie zniknęły. Można je chyba odnaleźć na jakichś dawnych formularzach — i w rumowiskach domów. Bo właśnie w zgliszczach i ruinach leży spadek narodowosocjalistycznych Niemiec.

3. FRANCUZI PAKUJĄ WALIZKI

Skutki sześcioletnich działań wojennych są równie głębokie, jak czasem nieoczekiwane. Wielka wędrówka ludów Europy, rozpoczęta przez Niemcy i Rosję w r. 1939 masowymi deportacjami Polaków, nie została do dziś zakończona. Miliony ludzi nie wróciły jeszcze do swych krajów zamieszkania i w obecnym układzie stosunków nie prędko wrócą, gdyż albo nie mogą, albo nie chcą tego uczynić.

Jeżeli jednak masowa emigracja Polaków jest dla nas — niestety zjawiskiem dobrze znanym, to fakty, które obserwujemy we Francji, są po prostu zdumiewające. Francuzi znani byli szeroko w świecie, jako naród, który najmniej podróżuje. Emigracja francuska w ostatnich stuleciach była zjawiskiem nieznanym, a ilość mieszkańców Francji, którzy nigdy nie widzieli Paryża, jest zadziwiająco duża, jak na kraj o świetnej komunikacji i wysokiej zamożności. To też olbrzymi pęd do emigracji, jaki zarysował się wśród Francuzów w ciągu ostatnich miesięcy, jest faktem niezwykłym.

Rozważając to zagadnienie, musimy pamiętać, że w tym samym okresie, kiedy znaczny procent młodych Francuzów zaczyna pakować walizki, do największych trosk rządu należy problem sprowadzenia do Francji dwóch milionów robotników, bez których odbudowa kraju jest wręcz niemożliwa. Komunistyczny deputowany Artur Ramette, referując w Zgromadzeniu Konstytucyjnym budżet Ministerstwa Pracy, mówił nawet o trzech milionach! W r. 1938 było we Francji o 18.000 zgonów więcej niż urodzeń, a w okresie okupacji ubytek naturalny ludności (bez strat wojennych!) za lata 1940 - 1944 wyniósł 550.00. Dziś Francja posiada 16 starców na 29 dzieci. Oto tło, na którym zagadnienie emigracji Francuzów wybija się specjalnie ostro.

Rząd francuski zachowuje zrozumiałe milczenie w sprawach emigracji Francuzów, jeszcze jednego problemu, który zaskoczył nowo-utworzone ministerstwo spraw ludnościowych, walczące wciąż jeszcze o zakres własnych kompetencji. Prasa natomiast uderzyła na alarm, głównie prasa katolicka i dzienniki informacyjne. Nie jest to, jak zobaczymy później bez przyczyny.

Poczytny tygodnik „Carrefour" twierdzi, że pół miliona młodych Francuzów gotowych jest w tej chwili opuścić ojczyznę. W jednym z wielkich dzienników znajdujemy cyfrę 70.000 podań o paszporty, które leżą w prefekturach, czekając na załatwienie. Ten sam „Carrefour" podaje, że w amerykańskim biurze imigracyjnym w Marsylii leży 6.000 podań o wizy. Na innym miejscu czytamy: w Ministerstwie Oświaty złożono przeszło 2.000 podań o mianowanie na placówki szkolne i naukowe za granicą.

Tymczasem brak transportu i nieustalona polityka imi-

gracyjna państw przyjmujących utrudnia wyjazd masowy. Od czasu uwolnienia Francji wydano zaledwie 2.500 wiz wyjazdowych dla Francuzów, definitywnie opuszczających Francję. Warto jednak zaznaczyć, że na platformie administracyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych problem ten jeszcze nie istnieje po prostu dlatego, że prefektury nie przesyłają na razie ministerstwu złożonych podań o paszporty. Podania te jednak napływają coraz liczniej.

Jeżeli sobie przypomnimy, że na przestrzeni wieku XIX i w pierwszych latach bieżącego stulecia wyemigrowało ze swych krajów 21 milionów Brytyjczyków i tylko 195.000 Francuzów i że maksymalna cyfra wyjazdów w jednym roku wynosi dla Francji 31.000 (w ostatnich latach ubiegłego wieku), podczas gdy dla Polski wynosi ona 900.000 (rok 1913), zdamy sobie sprawę z wymowy zacytowanych wyżej kilku cyfr.

JAKIE SĄ PRZYCZYNY TYCH ZMIAN

Dziennik „Paris Matin" przeprowadził w końcu grudnia wśród swych czytelników ankietę na temat przyczyn, które skłaniają ich do opuszczenia Francji. Gdyby p.p. Byrnes i Bevin czytali te odpowiedzi podczas obrad moskiewskich, mogliby zdać sobie sprawę z praktycznej oceny wyników ich polityki, widzianej oczyma przeciętnego Francuza i przekładanej przez niego na język konsekwencji praktycznych. Bo między wierszami większości wypowiedzi można wyczytać jasno: Ameryka i W. Brytania nie potrafią zatrzymać pochodu Rosji na zachód polityką ciągłych ustępstw; jeżeli nie chcemy zostać zagarnięci przez komunizm — uciekajmy z Francji.

Kandydatów na wyjazd znajdujemy we wszystkich sferach społeczeństwa. Są wśród nich robotnicy i rzemieślnicy, urzędnicy, kupcy i inżynierowie. Nie licząc tych, którzy na pewno wyjadą pierwsi, a na żadne ankiety odpowiadać nie będą. Wyjechać chcą ludzie w różnym wieku, z olbrzymią jednak przewagą młodzieży.

Pośród przyszłych emigrantów są oczywiście i tacy, którzy mają na sumieniu współpracę z Niemcami i uważają, że im trochę ciasno w granicach ojczyzny; są też tacy, którzy niewinnie przesiedzieli kilka miesięcy w więzieniu pod zarzutem współpracy z Niemcami i odczuwają dużo goryczy w stosun-

ku do obecnego reżimu, który ich skrzywdził. Ale nie oni stanowią masę!

U podstaw pędu do emigracji leżą dwie istotne przyczyny: zagrożenie poczucia bezpieczeństwa i przyzwyczajenie do wysokiego poziomu życia. No i trzecia, poczęści z nich wypływająca — doświadczenia nabrane zagranicą w okresie wojny.

Francuz przed wojną żył dobrze, tanio i łatwo. Miał wszelkie swobody obywatelskie i nie myślał nawet, że może być kiedyś ich pozbawiony. Wierzył w siłę Francji i trwałość pokoju. Ostatnia krwawa rewolucja miała miejsce 150 lat temu; późniejsze przewroty, zwane szumnie rewolucjami, nie przerażały go zbytnio. Inna rewolucja, współczesna, ta na serio, była daleko; Francuz się nią specjalnie nie interesował, a opowiadaniom tych, którzy ją przeżyli, nie wierzył. Przecież w r. 1939 nie wierzono we Francji opowiadaniom o bestialstwach Niemców w Polsce!

Tymczasem przyszła wojna, klęska, okupacja i ich konsekwencje polityczne, gospodarcze i moralne. Tysiące Francuzów zetknęło się z rzeczywistością Rosji Sowieckiej i poznało, co to jest rewolucja w praktyce, a nie w sloganach. Stan moralny i odporność psychiczna przyzwyczajonych do łatwego życia Francuzów otrzymały potężny cios, mimo bohaterskich zmagań Ruchu Oporu, walczącego z działalnością nieprzyjaciela i skutkami wojny także i na polu moralnym. Odbudowa gospodarcza kraju i poprawa warunków życia mas nie przyszła tak szybko, jak tego wszyscy oczekiwali. Coraz więcej ludzi musiało sobie powiedzieć: w obecnych warunkach uczciwą pracą nie mogę zarobić na utrzymanie mojej rodziny, lub: przy moich zarobkach nie stać mnie na założenie rodziny. I do tego przeciętny obywatel przestał się czuć potrzebny we Francji; ten z gruntu indywidualistyczny kraj zaczął — w dobie nacjonalizmu — operować masami i zaniedbał, zgubił po prostu jednostkę. Więc nawet nieposzlakowani patrioci, ludzie najlepszej woli, którzy chcieliby wziąć czynny udział w odbudowie Francji, a nie mogą się odnaleźć w powojennym labiryncie gospodarczym, są skłonni powiedzieć: nic tu po nas i po naszych dobrych chęciach, jedźmy szukać szczęścia gdzieindziej!

Jednocześnie wróciło do Francji po pilkuletnim pobycie zagranicą tysiące młodych Francuzów, którzy zaliczać się mo-

gą do elity narodu ze względu na ich czynną postawę wobec okupanta i udział w walkach o wyzwolenie kraju. Wielu z nich przeszło przeszkolenie w ośrodkach angielskich i amerykańskich (zwłaszcza lotnicy); warunki życia i świetna organizacja społeczeństw anglosaskich i ich gospodarki z reguły imponowały młodym Francuzom. Po powrocie do ojczyzny nie odnaleźli we Francji ani tego dobrobytu, ani tego poczucia swobody obywatelskiej i bezpieczeństwa, ani tej świetnej organizacji i dyscypliny społecznej. Jak wielu innych, doszli oni do wniosku, może przedwcześnie, że ich osobisty wysiłek na nic się nie zda i nie zbliży Francji do tych warunków życia i pracy, które widzieli i nauczyli się cenić za kanałem i za oceanem. Tę grupę właśnie można nazwać awangardą emigracji, gdyż składa się ona z ludzi, którzy dali z siebie wiele, by Francja odzyskała wolność. W nagrodę za swoje czyny dla ojczyzny ci byli dzielni żołnierze armii wyzwolenia żądają dla siebie ...prawa opuszczenia Francji.

CIEŃ ZE WSCHODU

W tym splocie przyczyn osobistych, politycznych, moralnych, ideologicznych, a wreszcie gospodarczych, powodujących pęd Francuzów do opuszczenia kraju, który jeszcze niedawno należał do najszczęśliwszych w Europie, jest coś paradoksalnego, a jednocześnie głęboko tragicznego. Niewątpliwie szereg istotnych przyczyn tego zjawiska ma swoje źródło we Francji. Na pewno rząd uczynił szereg posunięć, które spowodowały zaostrzenie się tendencji do opuszczania Francji. Skoro jednak bliżej się przyjrzymy przyczynom zastoju gospodarczego w tym kraju, w którym kwitła inicjatywa kupca i przemysłowca, dostrzeżemy łatwo, że mamy do czynienia ze swoistym paraliżem organów woli, ze zjawiskiem, którego przyczyny w części jedynie znaleźć możemy w układzie stosunków wewnętrznych Czwartej Republiki. Nad Francją rozpościera się coraz szerzej cień ze wschodu, który paraliżuje inicjatywę, zmniejsza poczucie swobody i bezpieczeństwa, czyni z obywatela bezdusznego pionka, którego przestawiają na szachownicy długie i silne ręce państwa i partii. Przez szereg miesięcy łudzili się Francuzi, że bomba atomowa zdoła rozwiać ów cień ze wschodu. Dziś już złudzenia prysły. Francuzi zaczęli pakować walizki.

(Światpol). *Jor.*

4. ESTONIA W LATACH 1940-41

Artykuł, podpisany „Kobieta Estońska", opublikowany został w styczniowym numerze THE NINEETEENTH CENTURY. Autorka artykułu była naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń. Będąc w Estonii, zaznała niedoli najazdu sowieckiego po wybuchu wojny. We wrześniu 1944 r. wraz z tysiącami swoich współziomków udało się jej zbiec do Szwecji, gdyż jak twierdzi, brakłoby jej sił do dalszego wytrwania i korzystania z dobrodziejstw, jakie w tym kraju przyniosła czerwona armia z jej azjatycką kulturą.

Już na przełomie lat 1939/40 wiara w dobre intencje Związku Sowieckiego została całkowicie zachwiana. Wtedy to na podstawie układu z Niemcami, lawina Czerwonej Armii z czołgami i ciężkim sprzętem zalała ten mały, lecz tak dobrze zagospodarowany kraj. Żołnierze sowieccy nie prezentowali się dodatnio. Mundury ich były z bardzo lichego materiału, a obuwie przeważnie o drewnianych podeszwach. Wybladłe twarze świadczyły o niedożywieniu. Jedna trzecia część żołnierzy, to młodzi, 20-letni chłopcy ze śladami po ospie na twarzy. Większość z nich po raz pierwszy w życiu widziała i jadła masło, a już w ogóle nie wiedzieli co to jest śmietana. Te wygłodniałe hordy grabiły wszystkie sklepy, rzadko kiedy płacąc za towar, a wynosząc z nich dosłownie, co się tylko dało. Nie mogli zrozumieć z początku, kiedy im sprzedawcy tłumaczyli, że każdy w tym kraju może kupić tyle pieczywa i ciastek ile tylko zechce. Objadali się więc słodyczami w obrzydliwy sposób. Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się sklepy z zegarkami i biżuterią, oblężone przez dzień cały. Władze sowieckie zezwoliły oficerom na sprowadzenie ich rodzin. Przybyły one z raju sowieckiego obdarte, zaopatrując się w Estonii we wszystko, co im w ręce wpadło. Na pierwszym wojskowym balu w Tallinie widziano damy rosyjskie wystrojone nie byle jak, bo zamiast sukien wieczorowych, wystąpiły w szlafrokach i nocnych koszulach. Ci nieproszeni przybysze uporczywie twierdzili, że w Estonii mieszkają tylko sami kapitaliści. Dobre i dostatnie wyżywie-

nie, którego znajdowali w bród na każdym kroku, to według opinii sowieckiej — była propaganda. Nie pomagały żadne tłumaczenia lub próby przekonania tych ludzi.

Jeszcze przed wojną mleko w Estonii było dostarczane do Leningradu. Kiedy puste bańki odsyłane były pociągami z powrotem, miały napisy: „Mleko dla biednych, głodujących estońskich dzieci". Trudno w takich warunkach i przy takim zakłamaniu sowieckiej propagandy przekonać Rosjan, że istnieje gdzieś lepszy świat od ich własnego raju.

Estonia w czasie swej niepodległości nie znała zagadnienia bezrobocia, przeciwnie, brak było w tym małym kraju rąk do pracy. Rok rocznie przyjmowano sezonowych robotników z sąsiadujących krajów.

17-go czerwca 1940 r. masy wojsk sowieckich zaczęły napływać do Estonii. W cztery dni później zainscenizowano zamach stanu i krwawe zamieszki na Placu Wolności w Tallinie. Wśród demonstrujących była tylko bardzo znikoma liczba Estończyków. Przeważnie był to element odpowiednio zaprawiony i specjalnie importowany z pogranicza sowiecko-estońskiego. Niektórzy robotnicy miejscowi zmuszeni zostali do brania udziału w rozruchach przez nielicznych prowodyrów komunistycznych. Resztę dopełniały oddziały sowieckie, karabiny maszynowe i czołgi. W tym źle wyreżyserowanym widowisku aż nadto był widoczny nacisk i terror władz sowieckich. Opanowana przez Sowiety prasa nie reagowała na liczne protesty ze strony ludności miejscowej. Światu zewnętrznemu przedstawiono entuzjastyczne reportaże z fotografiami owacji, jakie spotkały żołnierzy Czerwonej Armii w tym kraju. Na jednej z takich fotografii autorka rozpoznała swoich znajomych i przyjaciół, z których paru nie żyło od trzech lat. Okazało się bowiem, że dla zagranicy posłużono się zdjęciami z przedwojennych festiwalów śpiewaczych urządzanych w Tallinie co pięć lat! Oczywiście nie brakło też i zdjęć fotograficznych z pochodów, na których pokazywano ludzi, niosących transparenty z napisami o pracę i chleb, w kraju, w którym nie znano problemu bezrobocia. Przy tych kłamstwach różnego kalibru estońskie czynniki oficjalne były bezsilne. Nowego porządku strzegły na każdej ulicy i na każdym zakręcie sowieckie czołgi, zawsze gotowe do stłumienia jakiejkolwiek przeciwakcji. Zorgani-

zowana akcja milionowego narodu przeciwko stu osiemdziesięciu milionom sowieckiego kolosu, z góry była skazana na niepowodzenie. W takim stanie rzeczy czynniki przewrotowe rozpoczęły akcję obalenia dotychczasowego i prawowitego rządu, a zastąpienia go ludźmi, przyjaznymi i uległymi wobec polityki sowieckiej. Propagowano hasło, że tylko taki rząd może spełnić swe zadanie i pomóc krajowi. Wybór nowych władz oparto na zasadach konstytucji sowieckiej. Znikła dla jednostki wolność i sprawiedliwość, a żadna z obietnic sowieckich nigdy nie została dotrzymana.

Wkrótce rozpoczęły się też i aresztowania. Jako jednego z pierwszych wywieziono prezydenta republiki wraz z całą rodziną. W oględnych, rzadko pisanych listach, błagał on znajomych o kawałek mydła. Co raz też częściej zaczęli po nocach ginąć ludzie. Nie przeprowadzano śledztwa, nie wytaczano procesu. Po prostu porywano niewygodnych, sporządzano fałszywe akty oskarżenia z podpisami fałszywych świadków wraz z fałszywym przeprowadzeniem przewodu sądowego. Naturalnie, że przy tych metodach rzekomą winę każdemu udowadniano bez najmniejszych trudności.

Nie brakło też na porządku dziennym faktów kompletnego rozwydrzenia i zwierzęcych instynktów żołnierzy czerwonej armii. I tak bez najmniejszego powodu w czasie zrywania jagód w ogrodzie swojej przyjaciółki, zastrzelił żołnierz sowiecki córkę znanej pisarki estońskiej, Aino Kallas, żyjącej obecnie na wygnaniu w Szwecji. Pozostało po niej dwoje małych dzieci. Brata jej, pod groźbą rewolwerów, zmuszano do inwigilowania i denuncjowania swoich kolegów biurowych. Wolał popełnić samobójstwo, aniżeli wysługiwać się ciemiężcom.

Kiedy nadszedł czas wyborów do parlamentu, w każdym okręgu figurował na liście tylko jeden kandydat, oczywiście komunista i entuzjasta Związku Sowieckiego. Inni kandydaci, nie komuniści ,wysuwani przez społeczeństwo, byli porywani i wywożeni wgłąb Związku Sowieckiego. Jeden z marionetkowych ministrów, cieszący się w pewnych kołach zaufaniem społeczeństwa oświadczył na jednym z wieców publicznych „że przecież o wiele mądrzej jest głosować nawet na narzuconych kandydatów, aniżeli być zmuszonym do stworzenia sobie nowego domu na Syberii“. Tak oto wy-

glądały tajne, powszechne i wolne wybory pod sowiecką opieką.

Jako rezultat tych „wolnych" wyborów, skolei m.i. przystąpiono do upaństwowienia prywatnych przedsiębiorstw, co spowodowało gwałtowny spadek produkcji. Nastąpił też rozdział ziemi między obywateli, którzy o nią prosili. Jakkolwiek nowych nabywców zaopatrzono w gotówkę na kupon inwentarza, narzędzi rolniczych, ziemia leżała odłogiem. Pieniądze zostały roztrwonione na alkohol, który Rosjanie chętnie i po bardzo niskich cenach wszystkim sprzedawali. Dziwne doprawdy dziać się zaczęły sceny pod nowym, sowiecko-komunistycznym reżymem.

Do r. 1939 nie uskarżano się w Estonii na brak ziemi. Mądra i celowa reforma rolna, przeprowadzona wkrótce po pierwszej wojnie światowej, sprawiedliwie ten problem rozwiązała przez wywłaszczenie za wynagrodzeniem większych posiadłości. Obecnie ziemia dostała się w niegodne ręce i to takich, którzy miast inwestować i racjonalnie gospodarować, potrafili tylko niszczyć. Włościanin estoński, pracujący przed wojną na 30 hektarach, nazwany został przez nowy reżym „kułakiem". Być może uznawano go winnym za to, że sam ciężko pracował, zatrudniając za dobrym wynagrodzeniem najętych pracowników. Właścicieli tych gospodarstw nie stać było na jakikolwiek luksus.

Nielepsze i niełatwiejsze stało się życie w miastach. Najbardziej wyczerpywały i denerwowały przymusowe pochody i demonstracje dla zamanifestowania „radości i wdzięczności" z powodu nowych zmian. W czasie tych pochodów obnoszono olbrzymich rozmiarów portrety wodzów rewolucji. W manifestacjach tego rodzaju musiała brać udział dziatwa i młodzież szkolna i to bez względu na pogodę. W czasie deszczu, śniegu, wichury, czy mrozu paradować musiały dzieci przed trybunami dostojników sowieckich i komunistycznych, wnosząc okrzyki: hurra! hurra! Bywały wypadki, że młodzież szkolna jedynie na zarządzonych próbach i przygotowaniach wiwatowała, nie chcąc narażać ulubionego wychowawcy na jakieś szykany, gdyż i w szkołach nie brak było różnego rodzaju donosicieli. Kiedy natomiast w czasie samej uroczystości defilowano przed trybunami, dzieci milczały, tając w ten sposób swą nienawiść do nowych władców.

Nie uszła też bezkarnie odwaga chłopców w jednej ze szkół, która zaimprowizowała pochód niewolników, przechodząc przed trybunami z pochylonymi głowami i w powolnym tempie. Wykryto sprawców tej manifestacji, a wszelki ślad po nich zaginął.

Mimo ciągle wzrastającego ucisku, młodzież nie dała się steroryzować, a upór i nienawiść pogłębiały się coraz bardziej. Na dźwięk „Międzynarodówki" zalegało milczenie i usta zaciskały się mocniej. Bolszewicy odpowiedzieli aresztowaniami i wywożeniem rodziców, oskarżonych o uprawianie anty-komunistycznej propagandy w domu. Ale i to nie pomogło. Dzieci znalazły inny sposób napiętnowania nowego ładu najeźdźcy. Śpiewały „Międzynarodówkę" bardzo powoli, za wyjątkiem jednej zwrotki w zmienionej formie, która brzmiała mniej więcej: „Wypędzić precz żarłoczne, chciwe psy!" W tę część pieśni wkładano jak najwięcej mocy, a wkrótce te słowa stały się tak popularne, że śpiewała je cała ludność Estonii.

W jednej ze szkół np. chłopcy zakpili sobie ze Stalina. W wiecowych mowach, w których musieli uczestniczyć, słyszeli często i to samo zdanie „ogrzewające promienie stalinowskiej konstytucji". To też nielada zdumiał się nauczyciel gimnastyki, kiedy pewnego dnia ujrzał grupę uczniów, paradujących przed portretem Stalina zupełnie nago. Na pytanie co to ma znaczyć usłyszał: „Bierzemy kąpiel słoneczną!..."

Bardzo smutny był to dzień dla młodzieży szkolnej, kiedy zaczęto niszczyć wielki pomnik przed szkołą w Tallinie, wzniesiony w swoim czasie dla uczczenia pamięci uczniów, poległych w latach 1919-20 za ojczyznę w walce przeciw Rosji i Niemcom. Posypały się wówczas z okien i drzwi kałamarze z atramentem na głowy rozbierających pomnik robotników. Interwencja żołnierzy sowieckich położyła kres tej spontanicznej akcji patriotycznej młodzieży szkolnej. Wielu chłopców aresztowano i nigdy więcej ich nie widziano. Następnego dnia zarządzono zebranie grona nauczycielskiego, do którego należała również autorka artykułu. Komisarz Ministerstwa Oświaty, człowiek o przyjemnym na ogół obejściu, lecz budujący przyszłość swego kraju na nieszczęściu i iluzji, oświadczył: „Nic nowego nie można wybudować,

jeśli coś stoi w poprzeg drogi! Potrzebna więc była mała operacja. Krew przecież zawsze płynie przy operacjach".

d.c.n.

5. ANATOMIA POKOJU

W wydaniu poprzednim rozpoczęliśmy druk streszczeń z książki Amerykanina, Emery Revers'a. Książka wydana pod tytułem „Anatomy of Peace" posiada nader aktualną treść, przy czym autor świetnie rozwija swą ideę możliwości zapanowania na świecie pokoju oraz analizuje te możliwości i warunki, którym narody suwerenne musiałyby się poddać.

UPADEK KAPITALIZMU

W początkach uprzemysławiania krajów, kapitał dominował w teorii ekonomii. Wiek dziewiętnasty zapoczątkował przewrót przemysłowy.

Wolnościowe ruchy polityczne z końca 18-go stulecia osiągnęły swoje cele a demokratyczne państwa narodowe, republiki i monarchie konstytucyjne utrwaliły się na Zachodzie na silnych podwalinach.

Było jasne, że idee które zatriumfowały powinny były się stać również i podstawowym dogmatem dla przedsiębiorców, fabrykantów i kupców w stuleciu przemysłu. W ten sposób wolność przedsiębiorstw, wolność handlu i swoboda konkurencji szły równolegle z wolnością polityczną.

Jednakże wolność w społeczeństwie jest rzeczą bardzo względną. Wolność, o którą przez 500 lat walczono, w praktyce jest regulowana przez poszczególne jednostki. Wolność ludzka może być jedynie zahamowana, jeżeli da się nałożyć hamulce na samowolę ze strony poszczególnych osobników przez zastosowanie ogólnego przymusu — czyli innymi słowy — przez zastosowania prawa. Tylko do pewnego stopnia wolność jednostki nie przeszkadza wolności innych.

Ekonomiczni zwolennicy swobodnej przedsiębiorczości wkrótce spostrzegli, że nie może panować absolutna wolność w ekonomicznym życiu.

Nieograniczona i nieposkromiona swoboda działania mogłaby przynieść światu coś zbliżonego do wolności tylko wtedy, gdyby pomiędzy ludźmi panowała zupełna równość i gdyby zniesiono prawo dziedziczenia własności a każda jednostka zmuszona była zaczynać od niczego.

Ponieważ trudno jest to przeprowadzić, wolność w przedsiębiorczości i warunki pracy muszą się w najlepszym wypadku ze sobą wiązać.

Oczywiście warunków jakie istnieją dziś w państwach kapitalistycznych nie można nazwać „wolną przedsiębiorczością“, skoro liczne gałęzie przemysłu są zmonopolizowane, tak że nowe przedsiębiorstwa nie mogą powstawać gdyż nie wytrzymują konkurencji tamtych.

W konsekwencji nowoczesny przemysł stworzył nie tylko możliwości bogacenia się ale także ubóstwo i prawie niewolę dla tych, których praca jest obecnie po prostu życiowym przymusem.

Sytuacja taka musiała naturalnie wywołać reakcję — t.j. stworzyła nowoczesny socjalizm.

Socjalizm uczy: kapitał prywatny prowadzi do monopolu, do skoncentrowania funduszów w kilku rękach i do zubożenia mas pracujących.

Około stu lat trwała ta walka klas, pomimo że spór opierał się na fałszywych teoriach. Ustrój kapitalistyczny upada nie z powodu skoncentrowania kapitału w rękach jednostek i prywatnych spółek — lecz upada ponieważ „wolność“ rozumiana była jako coś nieograniczonego i zamiast zbliżać się do ideału ludzkiego przez stałe dostosowywanie się do potrzeb i uzgadnianie tego z prawem.

Po okresie fantastycznego wprost bogacenia się przez niewielu wybranych a stale wzrastającego ubóstwa mas, niektóre narody próbowały pomniejszyć przepaść, wytworzoną między kapitalizmem a klasą pracującą.

Stworzono związki zawodowe, ubezpieczenia społeczne, zwiększono podatki spadkowe itp.

Doświadczenie bezwarunkowo dowiodło, że w tym kierunku leży rozwiązanie problemu, który w ten sposób prawie że został rozstrzygnięty w Szwecji, Danii i Norwegii.

Fakt, że postęp wymaga przekazania pewnych funkcji z jednostek na państwo — nie oznacza jeszcze końca indywi-

dualizmu. Znaczy to raczej, że interes społeczeństwa i wolność jego członków jest więcej zapewniona, gdy pewne czynności, dotyczące ogółu, są kontrolowane przez społeczeństwo.

Nasze życie prywatne jest całkowicie oparte na podstawowej doktrynie, że maksimum wolności osobistej osiąga się przez zakaz takiego działania, które by prowadziło do zahamowania aktywności innych ludzi.

Tak musi być rozumiane dążenie do politycznej wolności i w ten sam sposób musi być rozumiana i swoboda ekonomiczna. A niedoskonała równowaga, do której doprowadziliśmy między tą swobodą a ograniczeniami zahamowały bezsprzecznie nasz ekonomiczny postęp.

Może jeszcze jednak większym hamulcem dla rozwoju przemysłu jest panujący konflikt pomiędzy nim a politycznym nacjonalizmem. Stworzyło to drugi może jeszcze większy problem, grożący zniszczeniem pozytywnych zdobyczy ostatnich 2 wieków.

Warunkiem istnienia nowoczesnego przemysłu jest wolność wymiany i transportu. Potrzeba ta jest może większą jeszcze, niż swoboda osobistej inicjatywy i konkurencji.

Dążeniem jest osiągnięcie maksimum produkcji konsumcyjnych towarów, przez co osiąga się zużycie surowców ze wszystkich części świata i wolnego jego rozdziału na wszystkich rynkach.

Warunki powyższe uznano w początkach ery industrializmu, jako ważne i niezbędne dla rozwoju przemysłu, a polityka wolnego handlu stała się naturalnym kierunkiem w pierwszej potędze przemysłowej Anglii.

W okresie gdy Anglia stanęła na czele państw, wprowadzających w życie wolny handel, na Zachodzie zaczęto rozumować kategoriami narodowymi — wynosząc ponad wszystko utrwalenie narodowych państw.

Rządom tych państw i większości narodów wydawało się, że jest ważniejsze zbudowanie własnego przemysłu bez względu na to czy korzystnie i pomyślnie będzie się on rozwijał, aniżeli uprzystępnić swym obywatelom nabywanie najlepszych i najtańszych towarów. Dlatego to zbudowano bariery celne, poza osłoną których przemysł narodowy mógł się rozwijać.

Był okres, że taryfy celne pomogły niektórym krajom do

wzbogacenia się, jak również przyczyniły się do podniesienia stopy życiowej. Jednakże kilkadziesiąt lat później nie było kraju, którego gospodarka mogła się rozwijać w dalszym ciągu pomyślnie.

Wielki przemysł nie posiadał dość surowca, który musiał być sprowadzany z zewnątrz, a rynek własny nie był dość chłonny, ażeby skonsumować całą jego produkcję.

Z chwilą osiągnięcia punktu nasycenia w momencie gdy wymiana z innymi zamkniętymi narodowymi systemami stała się niezbędna, trudności wyprowadzały gospodarkę światową całkowicie z równowagi.

Od pierwszej chwili, gdy wprowadzono taryfy celne, nie można mówić dłużej o swobodzie przedsiębiorczości. Zasady i potrzeby ekonomiczne kłóciły się z przekonaniami politycznymi, która to walka z góry była skazana na klęskę.

Bez względu ile racji mieli liberalni ekonomiści, ich argumenty i doktryny odbijały się jak groch o ścianę przy zetknięciu się z nierozsądnymi i bezpodstawnymi szowinizmami narodowymi.

Wobec braku nowych ziem do odkrycia, lub dziewiczych krajów do zawojowania twory narodowe dążyły do nieuniknionego starcia.

Handel światowy dzisiaj nie wiele ma z handlem wspólnego. Faktycznie polega on na ograniczeniu handlu.

Dominującym motywem nie jest handel, produkcja, konsumcja, lub nawet zysk, ale dążenie ażeby za wszelką cenę wzmocnić ekonomiczną potęgę każdego z narodowych państw.

W uścisku politycznych barier pomiędzy państwami narodowymi gospodarka może jedynie istnieć przy zastosowaniu sztucznych środków pobudzających.

Kapitaliści przestali stosować walkę konkurencyjną, tę fundamentalną podstawę systemu kapitalistycznego.

Stworzono trusty i kartele celem ominięcia żelaznego prawa popytu i podaży. Zdawało im się, że znajdą zbawienie przez planowanie ograniczenia nadprodukcji i utrzymywanie cen na najwyższym poziomie.

Z drugiej strony, robotnicy poczęli tworzyć związki zawodowe i formować polityczne partie, dla wywierania wpływu na ustawodawstwo oraz kontrolowanie rządu.

Cały świat zachodni rozbrzmiewa dziś głosami obwiniają-

cymi w równym stopniu trusty i kartele jak również i kierowników związków zawodowych i partii robotniczych o zniszczenie swobody indywidualnej.

Głosy te twierdzą, że planowanie ekonomiczne prowadzi do dyktatury i zniszczenia demokracji.

Jest to niezaprzeczalną prawdą.

Związki pracownicze i kartele doprowadziły demokrację do tego, że państwo zwiększyło swą kontrolę a zmniejszyło wolność indywidualną.

Najdziwniejsze jest jednakże, że ci wszyscy szermierze wolności, którzy tak głośno lamentowali nad tym stanem rzeczy, nie zadali sobie najmniejszego nawet trudu by zanalizować przyczynę kryzysu przez który cały świat obecnie przechodzi.

Interesy narodowe każdego państwa zmuszają rząd i obywateli do samowystarczalności, do stanu gotowości do wojny i do coraz dalej idącego ekonomicznego planowania.

Polityczna struktura państw narodowych sprzeciwia się i nie znosi wymagań i potrzeb gospodarczych — wolnej przedsiębiorczości. Stosowanie dzisiaj życia ekonomicznego byłoby tylko stratą czasu. W świecie znacjonalizowanego przemysłu armata jest argumentem — ona reguluje produkcję, handel i konsumcję. Nie ma nadrzędnego prawa, mogącego rządzić gospodarką w świecie suwerennych państw narodowych. W rezultacie obywatel każdego państwa stopniowo schodzi do roli niewolnika.

To że nacjonalizm jest nieprzezwyciężoną barierą dla rozwoju wolnych przedsiębiorstw powinno być jasnym dla każdego. Wysokie taryfy, subsydiowanie eksportu, kartele, czy dumping całkowicie wypaczyły wolną działalność gospodarki ekonomicznej.

W obliczu ciągłej groźby ze strony innych państw narodowych — obywatele każdego kraju zmuszeni byli do zcentralizowania władzy w rękach swych rządów.

Prawa indywidualne, zdobyte z takim trudem z końcem 18 stulecia, przechodzą całkowicie na rządy narodowe, które w ten sposób stają się nowożytnymi tyranami. *D. c. n.*

Edited and published in Edinburgh by J. Stoliński, 40 Bruntsfield Pl.
Printed by William McLellan & Co. Ltd., 240 Hope St. Glasgow, C.2.